Nr. 39. **Rok 13.**

PRZYJACIEL LUDU.

Leszno, *dnia 26. Września 1846.*

Wyjątki z opisu podróży ośmioletniéj po wschodzie Professora Dra Pietraszewskiego. — Przepowiednia mistrza Piotra Turellego. — Gościnność Jana Tarnowskiego. — Rewolucya grecka (ciąg dalszy). — Dalszy ciąg zbioru pieśni Colberga.



Widok Warszawy ze strony Pragi.

Wyjątki z opisu podróży ośmioletniéj po wschodzie Professora D[ra] Pietraszewskiego.

Z Rozdziału XVII.

Co się zanotowało w Konstantynopolu, tego przepuścić nie myślę; a więc słowo tu jeszcze dodam o tamtejszych Perotach, zamieszkałych na przedmieściu tak nazwaném Pera. Niezaprzeczoną jest rzeczą, że w kraju, gdzie nie ma zwykłych dla dzieci szkół elementarnych, tam wychowanie zwierzęce prawie być musi. Perot przywykły z dzieciństwa do zapatrywania się, jakim sposobem zbiera się grosz dla wygodnego życia, o niczém więc nie myśli przez całe życie, jak tylko o groszu, o sposobach, jakby go prędko i mnogo uzbierać i naskładać. Zchodząc on z kolan matki, już mówić poczyna czterema językami, t. j.: greckim, włoskim, francuskim i tureckim; jednakże, wyjąwszy macierzyński, grecki, źle on zazwyczaj wymawia, a szczególnie turecki, z przyczyny braku wielu głosek twardych, a zwykłych tureckiemu i słowiańskim językom. Podrosłszy zaledwie bogaty Perot, naśladuje zaraz ojców swoich w handlu, lub téż szuka dla siebie nobilizacyi przez wciśnienie się do poselstw europejskich na agentów, tłumaczów, kancellistów i doktorów, a w któréj to służbie, pomimo zwykłéj przedajności i ciągłéj niewiary, trzyma się mocno, przedaje takową w dziedzictwie dzieciom swoim i buja wolno; bo wie, że go Europa nieodbicie potrzebuje. Jednakże Francya już się dziś wybiła z pod tego jarzma; inne zaś państwa, a zwłaszcza Rossya, chowa ich ciągle i pieści nawet; przez co familia niegdyś genueńska Pizanych panuje na wschodzie, a Car na północy. Mniéj bogaty Perot przedaje się za tłumacza wojażerom, którym służy niby wiernie, towarzyszy w podróżach i jest dla nich żywym dykcyonarzem nauki i zwyczajów wschodnich. A co za banialuki oni im tam prawią! Litości istotnie jest godnym takowy wojażer wraz z dziełem swojém, które jednakże drukuje i światu głosi! Ale porzućmy takowe błędne dzieła, a wspomnijmy raczéj o kieszeni wojażera, którą on wypróżnia co moment i bezpotrzebnie dla niezbędnego tego mentora. „I jakże cię nie wstyd, brać tak drogo za ten czubuk?“ powiedziałem do Turka w przechodzie z pewnym wojażerem, którego poznałem trafem na kwaterze mojéj. „Panie,“ odrzekł mi Turek, „jakże ja nie mam brać tego, skoro z tych pieniędzy część tylko trzecią sobie biorę, *terdżuman* tego wymaga po mnie, a ja muszę to czynić, by mi i nadal *musztera*, t. j.: kupca, przyprowadził!“ Nie zła odpowiedź i piękna zarazem perocka cnota. Niezaprzeczoną jest rzeczą i to, że matki mieć powinne i mają wpływ największy na wychowanie dziatek swoich. Cóż jednak z tego wypływać może w Pera i na całym wschodzie, skoro i matki są bez najmniejszego wychowania? Brudy, nierządy, niedorzeczności! Córka wychowana bez przykładu cnoty, bez mocnéj zasady religii, igraszką widzi i modą ceni to wszystko, czém się wzdryga cnotliwa dziewica i młoda żona! Na wschodzie dziewice i mężatki, bez różnicy stanu, niczém się nigdy nie zajmują. Siedzą one ciągle w oknach już otwartych, już okrytych kratami, na sposób Muzułmanek. Żują tam mastykę, t. j. gumę, jako jedyny płód z wyspy Chyos, dla utrzymania w białości niby zębów swoich; obliczają zyski z miłostek wieczornych i szykują się i trefią na zyski dalsze. Pomimo, że wielki jest napływ nowych ciągle osób z Europy, znają one wszakże w ten moment prawie po imieniu każdego, przypisują mu byt wielki, stan okazały, bogactwa i urzędy co nie miara, a chociaż to wszystko ani się i śniło czasem wojażerowi, i jeśli się ten kiedy dozwoli ułudzić ich ponętą, to rozpacza on zaraz nazajutrz i ucieka zazwyczaj, boć to wszystko, co wysoko cenił, było tylko przybraném, pożyczoném dla ciała; a ów pączek róży, którego był pewnym i myślał zerwać niechybnie, już był dawno rozkwitły, zerwany i wymieniony na pyszne szale Lahora. Jeżeli zaś znajdzie się kobieta z cnotą, to religia tylko w niéj ją utrzymuje, chociaż wyśmiewaną jest od ogółu kobiet. . . . . .

Poznałem tam trzy córki, Polki; chociaż zrodzone w Pera, odróżne jednak od Perotek odebrały wychowanie; boć Ormianin, ojciec ich, Okólski, przykładnie je ukształcił w religii katolickiéj. Żył on do wielkiéj starości w Ortakioj — i chociaż śmiertelną ranę, a potém bliznę nosił na głowie, którą z pod ręki Suwarowa pod Pragą otrzymał, nie cherlał przecież, czuwał nad dziadkami. Znałem w Konstantynopolu i drugiego zażyłego Polaka; jestto jakiś Hulewicz, zbiegły w roku 1809. z kassą ruską, jako półkownik. Wyrzekł się on żo-

ny, która z Polski tam do niego przybywała, zmuzułmanił syna i siebie, przyjął imię Kijajet-Bej, i dziś żyje w najzacieklejszym muzułmaństwa fanatyzmie w okolicy Aijuba. W roku 1834 poznałem tam czcigodnego ziomka, uczonego inżéniera, półkownika Szulca, z którym przysięgliśmy sobie, czuwać wiernie i wspólnie na wschodzie nad utrapioną, nieszczęśliwą matką, ojczyzną naszą. Wraz potém odwiedził mnie tam głośny z waleczności, nauki wojennéj i najszlachetniejszych uczuć do ojczyzny, półkownik L. Bystrzanowski, który to moment wprost do dni szczęśliwych życia mojego policzyłem. Spotkałem ja tamże i innych ziomków, którzy dopytywali się o mnie wprost w poselstwie Ruskiém, gdzie to wszystko Pawlaki Pizany na złą dla mnie karbował notę. W ich liczbie znajdowali się i tacy, których z łatwością, jako Muzułmanów i Tatarów polskich, na wygodne urzędy wojenne do Azyi mniejszéj pomieściłem, z czego w dalszych tam wojażach moich niewypowiedzianą miałem radość, znalazłszy ich w najlepszym stanie i położeniu. I poseł ruski Buteniew powrócił w tymże roku z Rossyi do Pera z nową małżonką Polką, Chreptowicz. Wielki tego człowieka rozum, wielkie serce, bo dla ludzkości tylko utworzone, zwabiło z powinszowaniem gromady Perotów do Bujukdere, letniego mieszkania, usadowionego w stronie Czarnego morza nad Bosforem. Przyjmował on mile wszystkich, chociaż straszna czuma grasowała w Konstantynopolu. Pawlaki Pizany stał wówczas obok niego i tworzył uderzający widok kontrastu; bo kiedy poseł witał i przemawiał mile, czy to do obcéj, czy do podwładnéj sobie osoby, Pawlaki zżymał się cały, drżał niby w febrze i usiłował jednym oka rzutem przenikać aż w głąb duszy, by dociec sposobu myśli każdego, sposobu, mówię, myśli czystéj; gdyż on zrodził się z duszą nieczystą, każdy więc podług niego człowiek, takim być koniecznie był powinien. Bo też uposażyła go hojnie natura w dzikie przymioty. U niego oko grało zawsze bystrością kuny, tchórza, nos lisa czuwał bacznie na straży, włos wiewiórki strzępił się zawsze i jeżył, chociaż krótko przycięty. . . . . w drugim roku pobytu mojego w Konstantynopolu, poznałem szanownego Turka, nazwy Ismail Bej Ferruh. Był on niegdyś posłem w Anglii i Austryi, co go obeznało z światłem nauk i języków europejskich. Pomimo dziewięćdziesiąt i kilku lat wieku, nie przestawał on pracować jednak w językach wschodnich, w których mnie prawdziwie przyjacielską ręką prowadził. Pan Aksak, znakomity niegdyś wygnaniec z ujarzmionéj Polski, ojczyzny naszéj, żył z nim w ścisłéj przyjaźni. Bogate dla wschodnich języków jego księgi, zabrała po nim kancellarya ruska, a których noty z ciekawością przeglądałem. Ismail Bej opowiadał mi wiele nieszczęśliwych przygód tego człowieka, zbiegłego przed prześladowcami cnotliwych Konfederatów barskich. Papiery jego już w Pera znikły; bo się przeniosły do Petersburga. Pracował on bez ustanku i obeznawał możnych Turków i sam dwór z wielką niesprawiedliwością wyrządzoną Polsce przez trzy sąsiedne jéj potencye; starał się nawet utrzymać przy imieniu Polski dom wielki poselski, do niéj niegdyś należący; lecz to było niepodobną, dziś go Austrya posiada, przenajmując go holenderskiemu poselstwu i pono już sprzedaje. Jednakże ponieważ to był dom bardzo obszerny i ciągnący się z głównéj ulicy w Pera, aż prawie w niż ku Bosforowi do **Topchana**, więc przejście około tego domu, t. j. ulica dość obszerna, przybrała z dawnych czasów nazwę turecką *leh sokak*, t. j. ulica polska. Austrya usiłowała mocno, by zatrzeć w pamięci i to imię, ale zwyczaj przyjęty i ustalony od ludu prostego u tego narodu uwiecznił je i podaje ciągle do potomności. Mieszkałem na niéj cały mój pobyt w Konstantynopolu. . . . .

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Przepowiednia mistrza Piotra Turellego, filozofa i astrologa.

Przypomnijmy sobie, jakie wrażenie zrobiła przed kilką laty przepowiednia Oliwariusa, któréj autentyczności nie mogli zaprzeczyć najzacieklsi niedowiarkowie; gdyż książka przez niego wydana w r. 1542 ocalała w r. 1793, a przy wstąpieniu Napoleona była mu ofiarowana. Otóż podobnie ma się z przepowiednią Turellego, która z wieszczbą Oliwariusa wiele ma podobieństwa; ostatni bowiem człowieka, mającego odmienić losy świata, nazywa *młodym wojownikiem*, w czém Turel dokładniéj

się wyraża, nazywając go: *vir bonissime* (sic) i *pacificator orbis*. Ma on walczyć podobnie jak młody wojownik Oliwariusa, lecz *bronią pokoju i religii*, godłem jego będzie *pax et labor* (pokój i praca).

Nim jednakże przytoczę tę przepowiednię, niech mi wolno będzie rzec słówko o książce Piotra Turellego.

Tytuł jéj następujący: „*Period*, zawierający stósunki rzeczy ziemskich przez moc i wpływ ciał niebieskich; napisany przez nieboszczyka mistrza Turella, filozofa i astrologa, a rektora szkół Dijońskich.“ Pod spodem czytamy rok 1531.

Autor tego dziełka był rodem z Autun. Przyszedł na świat w połowie 15 wieku, a w r. 1531 już nie żył, jak to sam tytuł świadczy. Turel liczył się do najznakomitszych ludzi swego czasu, mianowicie w matematyce nie miał sobie równego; niektórzy kładli go na równi z Ptolomeuszem i Cyceronem. Za przepowiednie swoje był oskarzony o czarnoksięstwo, lecz uczeń jego Piotr Castellan, tak dzielnie bronił swego mistrza, iż został uniewinniony.

Piotr Turel nie miał się za nieomylnego; z tém wszystkiém — mówił — nie chcę prognostykować, ani stanowczo prawić o przyszłości, lecz tylko wnioskować i przypuszczać.

Przebiegłszy jedne po drugich wszystkie zmiany i wstrząśnienia, sprawione zbiegiem planet, tak się wyraża: Pominąwszy, co się stało i o czém ludzie wiedzą, przystąpmy do ósméj maxymy i cudownéj konjunktury, o któréj astrologowie powiadają, że ma nastąpić roku pańskiego 1789, a zaś r. 1814 będzie czwarta i ostatnia stacya na najwyższym firmamencie. Powiadają astrologowie, że jeżeli do tych pór świat potrwa, zajdą bardzo wielkie i dziwne zmiany i nowy porządek, nawet sekty i prawa.

Księga Turella bardzo jest rzadką; dwa tylko znane są exemplarze. Z resztą część przepowiedni Turella była przedrukowaną w dziele X. Roussat, kanonika z Langres, wydaném w Lugdunie r. 1550; które exemplarze można widzieć w bibliotece królewskiéj w Paryżu i w bibliotece Ś. Genowefy.

Otóż dowody jasne i niezbędne w epoce powszechnego niedowiarstwa.

Druga część książki Turellego przepowiada z wielką śmiałością wypadki mające nastąpić w Europie, a mianowicie we Francyi aż do dwudziestego wieku naszéj ery.

Przystąpmy do rzeczy. Oto są słowa Turella, gdy mówi o roku 1814.:

„...Po trzech księżycach, i jednéj trzeciéj księżyca, gdy się skończy czwarta stacya na najwyższym firmamencie, potężny wygnaniec ciągnie do wielkiego grodu, chcąc odzyskać swoje prawa, i plemie swoje odnowić. Próżne usiłowanie! Bóg zawyrokował, i *człowiek sławy chciwy* zwyciężony, opuszcza swoje zastępy i naród....

„Około sto sześćdziesiąt księżyców upływa, a ludy walczą między sobą pod znakiem Lwa i srodze się mordują. Kapłani kryją się w trwodze, a zwolennicy antychrysta zieją obelgi i potwarze.... Niebawem wszakże spokój następuje po burzy, a chwała pańska wzbija się pod niebiosy.

„Jeszcze sześć razy dwadzieścia księżyców upływa, gdy Celty, Germanowie, Gallowie i Hiszpanie dobijają się swoich wolności, a choć zwycięzcy, doznają losu zwyciężonych....

„Jakież odmiany na świecie! wczorajszy przyjaciel, jutro twoim nieprzyjacielem; zacierają się tradycye, obojętność owłada umysły; wszędzie zamęt, wszędzie panuje samolubstwo, nienawiść, rozpacz. Pozorny spokój, a burze wrą w głębi serc.

„Boże! wielki Boże! Któż lud Twój ocali?!...

„Jeszcze dwanaście razy dziesięć księżyców, a złe, podobne przybywającemu morzu, ciągle przybiera. Boska mądrości! gdzież jesteś?... Ciebie Boga krępują, przedają, obchodzą się wszetecznie, bezwstydnie, z pohańbieniem!... Panowie ziemscy kupczą, cielec złoty gorliwych ma czcicieli. Rolnik jęczy, robotnik ręce łamie, mieszczanin w nędzy pogrążony, a zwolennicy antychrysta sieją ziarna kąkolu i anarchii....

„Boże! wielki Boże! Kto Twój lud ocali?!...

„Niedalekie są czasu, w którym głos Boga będzie słyszany. Ale człowiek musi jeszcze wiele cierpieć na ciele, w sercu, w duchu. Spiski i walki mordercze! Ludy zrywają się na północy i południu, na wschodzie i zachodzie. Szaleni! zamiast żyć w pokoju i zgodzie, wydają sobie wojnę; braćmi są, a mordują się! Blędną wszystkie sławy; światła gasną, a zapał znany tylko z nazwiska. Nuda śmiertelna



Jan Spizki, Król Węgierski, wygnany przez Ferdynanda, znajduje wraz z familią swoją w zamku Jana Tarnowskiego troskliwą gościnność i bezpieczeństwo.

pożéra jednych, nędza dziesiątkuje drugich, wszyscy, wszyscy nieszczęśliwi!...

„Boże! wielki Boże! Kto Twój naród ocali?!...

„Zapomnijcie cierpień waszych, ukójcie boleści, otrzyjcie łzy, człowiek zbawca niebawem wystąpi. Poznacie go po wierze gorącéj, po promienném i piękném obliczu; pojawi się w znaku *Virgo*, a znak jego będzie ***Pisces***; za godło weźmie *pokój* i *pracę*; narazi się na wszystkie prześladowania, aby wlać wiarę w Boga tym, co w nię nie wierzą, i rozniešć żywe i dobroczynne światło religii w świecie ogołoconym z wiary....

„Uspokoiciel świata, ożywiony duchem Ewanielii, wróci nadzieję wszystkim, walcząc błogosławionym orężem pokoju i religii; nakaże

uszanowanie ołtarzom Stwórcy; da obfitość chatom, a miłosierdzie pałacom. Zgoda i związek zakwitnie między rodziną, spokój i cisza w sercach, radość na ustach, szczęśliwość i nadzieja wszędzie!...

„Ludy, będące sobie braćmi przez Jezusa Chrystusa, przestaną toczyć walk zabójczych, które ich ubożyły i wytępiały. Jedność kościoła rozrywana tylekrotnie, znowu w całym majestacie i potędze zabłyśnie. Bóg na ziemi panować będzie, jak panuje na niebie....“

„Nie wiem, kiedy to wszystko się ziści,“ dodaje Piotr Turel, „i kiedy przyjdzie Zbawca świata. Bogu samemu to wiadome. Pamiętajmy tylko na znaki niebieskie: *Pisces* i *Virgo*.“

Gościnność Jana Tarnowskiego.

O zamożności domów polskich w wieku 16tym, świadczyć może następujący czyn ślachetny Jana Tarnowskiego.

Gdy Jana Zapolskiego, króla Węgierskiego, Ferdynand wygnał, nie tylko przyjął go do domu swego, pomimo pogróżek cesarza, ale nawet ustąpił mu miasta Tarnowa i tam przez dwa lata zaopatrywał go, z uszczerbkiem własnego majątku, we wszystko, cokolwiek potrzebne do wygody, rozrywki i wspaniałości życia. Za to przysłał mu późniéj król, gdy wrócił na tron Węgierski, z wdzięczności za jego gościnność, buławę i tarczę złotą wartości 40,000 dukatów.

Rewolucya grecka, zaszła dnia 15. Września 1843.

(Ciąg dalszy.)

Nim obszerniéj nad nadużyciem urzędników się zastanowimy, trzeba nam wprzódy zwrócić uwagę na siłę zbrojną w Grecyi. Cała siła zbrojna składała się powszechnie z nieregularnego żołnierza, pod przewodnictwem tak nazwanych Kapitanów, ludzi, którzy najwaleczniéj przeciw Turkom walczyli. Zdarzyło się jednakże nie raz, że sami z sobą krwawe staczali walki, których powodem często prywatne były urazy. Jan Kapodistrias starał się zaprowadzić pewien porządek, lecz gdy dla braku pieniędzy należącego się żołdu wypłacić nie mógł, stary powrócił nieporządek i anarchia, które po śmierci Kapodistriasa jeszcze bardziéj się powiększyły. Kapitani spodziewali się, że po przybyciu Króla stałą dostaną pensyą, lecz nadzieje te zupełnie ich zawiodły. Kilka tysięcy tych walecznych wojowników, którzy w krwawych bojach za kraj walczyli, zebrało się na równinach pod Argos i żądało, ażeby ich za odzież i chléb znowu do służby wojskowéj przyjęto. Rząd jednakże nie przyjął tych rot pod bronią zrosłych i wychowanych, częścią dla tego, że się obawiał tych zdziczałych, lecz w istocie prostych tylko i niezepsutych ludzi, częścią téż dla tego, że za nadto wielką przypisywał wartość do wojska regularnego, które wprawdzie niebezpieczeństwo po drogach kraju i rozboje na czas niejaki uśmierzyć, lecz zakorzenionego złego zupełnie wytępić nie mogło.

Zamiast zająć się uorganizowaniem nieregularnego żołnierza, zaczęto do greckich pułków wielu przyjmować cudzoziemców i tych znacznie nad swoich wynosić. Bawarscy Officerowie daleko lepiéj byli płatni, niżeli greccy, nawet przy awansie Bawarczykom prawie zawsze dawano pierwszeństwo. Mimo tych wszystkich zachodów nie udało się rządowi utworzyć z armii martwego narzędzia, jak się to widocznie w powstaniu dnia 15. Września pokazało, ponieważ mimo wielkiéj liczby obcych w wojsku, potrafiła sobie zawsze myśl narodowa wyrobić przewagę, dla czego rząd nie takiéj doczekał się z wojsk regularnych podpory, jakiéj się był spodziewał. Prócz tego nieprzyjęcie wojsk nieregularnych do służby, wiele sprawiło krajowi niedogodności, ponieważ po całym tłumnie rozbiegłszy się kraju, po większéj części zaczęły prowadzić życie rozbójnicze i każdéj chwili oczekiwały hasła do nowych zamieszek. Stąd powstały owe bandy rozbójników w Peloponezie i północnych prowincyach. Za późno dopiero poznał rząd błąd popełniony, a chcąc go naprawić, ogłosił powszechną amnestyą dla tych, którzy przeciw Turkom walczyli, mając zamiar utworzyć 10 pułków strzelców, w których wszyscy mieli być umieszczeni. Lecz, że owe 10 pułków do umieszczenia wszystkich tych, którzy do tego mieli prawo, nie wystarczały, i dla tego słusznie się obawiano, że rząd o tych, których pomieścić nie zdoła, nadal zupełnie zapomni, nie chcieli ani przywódcy, ani wojsko samo przyjąć téj propozycyi, i z téj to przyczyny

większa część z nich do pierwotnego sposobu życia powróciła. Officerom i podofficerom, którzy się wsparcia od rządu spodziewali, dano małe gratyfikacye i po długim czasu upływie urzędy cywilne lub w żandarmeryi; największą jednakże ich liczbę w okropnéj pozostawiono nędzy. Tak pozostała bez kawałka chleba i pracy wielka liczba wyćwiczonych i doświadczonych ludzi, zawsze gotowych do każdéj gwałtownéj zmiany istniejącego stanu rzeczy, ponieważ nic nie mając do stracenia, wszystko pozyskać mogli. Prawie zupełnie tak wiodło się tak zwanym Prymatom, którzy w czasie dwunastoletniéj walki o niepodległość, stali u stéru cywilnych rządów kraju. Ci, chcąc pieniądze do dalszego prowadzenia wojny wymyślić, byli zmuszeni wkładać podatki i zaciągać długi, które potém z własnéj kieszeni popłacić ich przymuszono. W taki sposób niezmiernie się pozadłużali, a chociaż wielu z nich stanie się pozadłużali, to jednak, po długich zachodach i uwodzeniach, przekonali się nareszcie, że miejsca, do których się zdatnymi być sądzili, jakkolwiek dla obcych otwarte, dla nich były zamknięte, którzy wszystko za kraj stracili. Także i pomiędzy tymi ludźmi rząd wielu narobił sobie nieprzyjaciół. Bardzo wielu tych zrujnowanych Prymatów przez liczne i daleko rozgałęzione związki familijne podburzało lud przeciw rządowi, z obcych ludzi złożonemu, ponieważ innego nie widzieli środka do wyratowania się z ostatniéj toni, jak tylko gwałtowne zmiany polityczne.

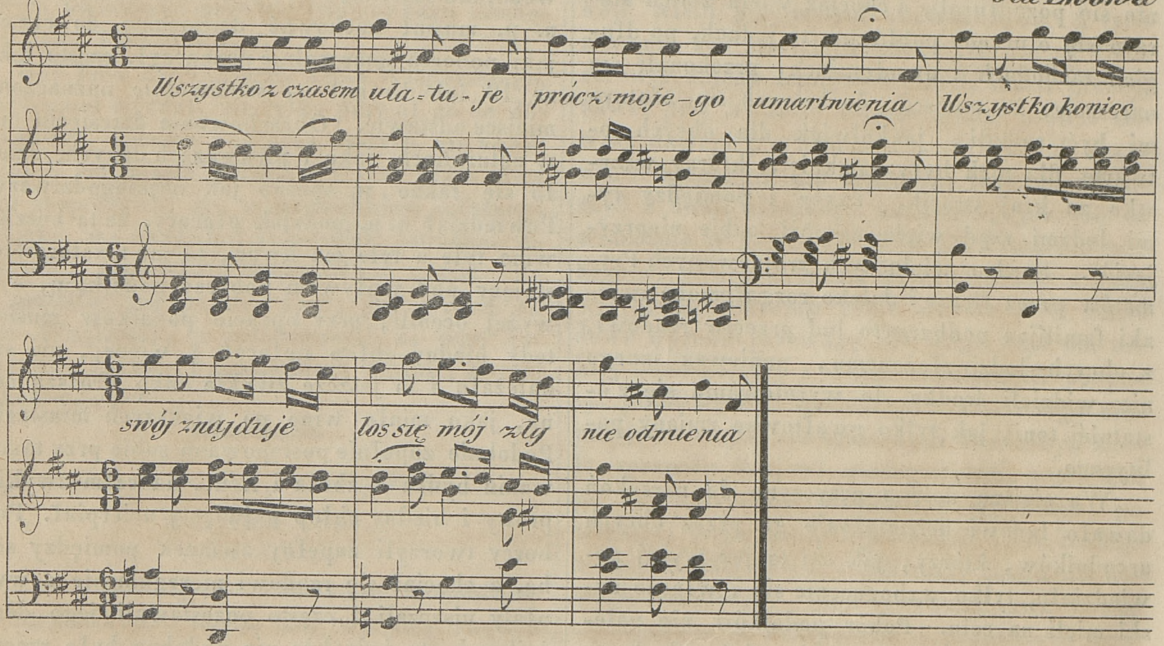
Ważniejszą daleko przyczynę do narzekań dawało ludowi uciemiężanie go przez obcych urzędników, którzy, jak się to już wyżéj powiedziało, tylko wzbogacenie się i własne zyski mieli na celu. Pobór podatków nie należał wprawdzie do rzeczy niepodobnych do uskutecznienia, lecz sposób, w jaki je wybierano i wykonywanie praw tego się tyczących przez urzędników nie mało lud ciemiężyło. Gubernatorowie po prowincyach działali tylko stósownie do potrzeb i celów swéj partyi lub koteryi, a po większéj części stojąc w porozumieniu z celnikami i komissarzami poborów, starali się z tego związku jak największe wyciągnąć korzyści. W kilku tylko okręgach, których Gubernatorowie poczciwymi byli ludźmi, nie słyszano zwykłych skarg i narzekań. Komissarze poborów odznaczali się uciskiem i przekupstwem; przy każdym interessie finansowym patrzyli jedynie na to, jak sobie zapewnić zysk nie mały, co tak bezczelnie i publicznie czynili, iż nikt, widząc, jak bezczelność i oszukaństwo górę bierze, nie śmiał przeciw nim zanieść skargi. Przy komorach celnych, przy żupach solnych i po portach, ciągle niesłychane wydarzały się oszukaństwa i przemycania. Wszyscy urzędnicy od najwyższego do najniższego stali z sobą w porozumieniu. Jeżeli się przypadkiem znalazł poczciwy człowiek, który starał się zapobiedz temu nierządowi lub groził oskarżeniem, starano go się wszelkiemi środkami oddalić z jego miejsca, lub co więcéj — zupełnie zniszczyć całą jego exystencyą. Tak samo postępowali sobie dzierzawcy dziesięcin, którzy aż do roku 1840, t. j. aż do nadania prawa tyczącego się dziesięcin, prawdziwémi, lud ssącémi, byli pijawkami. Każdy chłop n. p. musiał zachować dziesięcinę do czasu, jaki poborca samowolnie naznaczył, często także 10 lub 15 mil na samowolnie naznaczone miejsce odstawić. Obrachowanie dziesięcin tak w naturaliach, jako i pieniędzach danych, działo się także w sposób jak najniegodziwszy. Powiedział n. p. podatek płacący, że ta beczka wina tyle a tyle ma kwart, to mu taxatorowie, stojący pod wpływem poborcy podatków, o $\frac{1}{8}$ wyżéj ocenili; przy opłacie podatków musiał tedy biedny chłop opłacać $\frac{1}{8}$ więcéj, niż się należało i to jeszcze zwykle taką droższą ceną, jako miało wino po większych miastach. Podobnie zupełnie postępowano sobie przy taxowaniu bydła i zboża i t. d., na czém zwykle prosty i biedny chłop najwięcéj ucierpiał. Poborcy tworzyli zupełny związek pomiędzy sobą, a chociaż się rządowi nieregularnie z wypłaty uiszczali i często pozostawali jego dłużnikami, to jednakże nie podobną było rzeczą dostać się komu innemu do ich wydzierzawienia, ponieważ wszyscy starali się o to jak najusilniéj, żeby taki nowator regularnie wypłacał, sami zaś brali podatki w najwyższą dzierzawę, co sobie, nieregularnie płacąc, sowicie wynagrodzić potrafili. Tak przynosiły podatki, które nadzwyczajnym były ciężarem dla ludu, nie wielkie dochody rządowi. Sędziowie i notaryusze potrafili z niedoświadczonego chłopka podwójną wyłudzić zapłatę; adwokaci brali od obydwóch stron pieniądze; w sądach toczyły

się sprawy nader wolno, a zwyczaj przekupywania tak się stał przy wszystkich sprawach sądowych powszechnym, iż się zdawało, że w krótkim czasie zażądają jego potwierdzenia. Najgorsze były zdzierstwa Dimarchów (przełożonych komunalnych), którzy się ani o policyą, ani o szkoły, ani o dobre drogi nie troszczyli, należne zaś opłaty z największém wybierali okrucieństwem. Rozsiewali najokropniejsze pogłoski i wieści o niedogodności życia w regularném wojsku, jedynie tylko dla tego, ażeby rodzice i krewni za uwolnienie od wojska synów lub innych pokrewnych tém większe płacili im summy. Bezczelność pozwalała im chełpić się z podobnych czynów. „Prawda, drodzy przyjaciele“ mówił pewien Dimarcha w Etolii, gdy mu w obec zebranéj rady miejskiéj czyniono zarzuty o nadwerężenie skarbu — „żem cokolwiek do własnéj wsunął kieszeni, jednakże dla tego to tylko zrobiłem, ażebym mógł długi moje popłacić. Prawda i to, że mi się jeszcze cokolwiek pozostało, ale téż za to nie będziecie mieli od téj chwili żadnéj przyczyny do skarg przeciwko mnie.“ Przy wszystkich podobnych oszukaństwach urzędników potrafiło także i wielu przebiegłych krajowców często nawet przewyższyć obcych, i nie raz usunąć ich z posady.

(Dokończenie nastąpi.)

N° 163. P. SZLACHECKA

od Lwowa



Text do *Nru.* *163.*

1. Wszystko z czasem ulatuje,
   Prócz mojego umartwienia,
   Wszystko koniec swój znajduje,
   Los się mój zły nie odmienia.
2. Płakać tylko i narzekać,
   Los mi mój nakazał srogi,
   Końca życia we łzach czekać,
   Nie wzajemny przedmiot drogi.
3. Choć się czasem i rozśmieję,
   Umysł mój zawsze stroskany,
   Na pozór się wszystko dzieje,
   Gdyż ja w sercu cierpię rany.
4. Podobno więc cierpieć trzeba,
   Cierpieć póki życia stanie,
   Bo tak widzę chciały nieba,
   I tak każe me kochanie.

(*Wacł. z Oleska*, str. 289.)
z towarz. fortep. K. Lipińskiego.

Nakładem i drukiem Ernesta Günthera w Lesznie. (Redaktor: Dr. *Szymański.*)